OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premiowy ... czerwca 1934

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 7 czerwca 1934 Nr. 156

Anglja nie płaci długów Ameryce

Od lat szereg państw ugina się pod ciężarem długów wojennych, czy też nieco późniejszych, zaciągniętych w Ameryce. Polska np. winną jest Ameryce za pomoc żywnościową oraz artykuły odzieżowe, dostarczone w okresie wojny z bolszewikami. Zapłaciliśmy za to słono i jeszcze bardziej słone są procenty z tytułu tego długu.

Jak długo sytuacja gospodarcza była znośna, żadno państwo nie uchylało się od wykonania tych niejednokrotnie bardzo ciężkich zobowiązań. W miarę jednak pogarszania się sytuacji gospodarczej rozlegały się głosy, domagające się rewizji długów amerykańskich. Wskazywano m. in., że Ameryka jedna zarobiła dobrze na wojnie, podnoszono, że ciężar długów przyczynia się do zmniejszenia siły nabywczej poszczególnych państw, a więc Ameryka jako eksporter traci na tem, dalej przypływ gotówki nie ma wpływu na sytuację w Ameryce, gdyż niema możności kredytowania tych sum, a więc leżą jedynie bezużytecznie.

W miarę zaostrzenia się kryzysu głosy protestu przeciwko długom amerykańskim stawały się powszechniejsze i głośniejsze. W tych warunkach prez. Hoover wystąpił ze swoim znanym wnioskiem udzielenia moratorjum rocznego na wszystkie długi międzypaństwowe. Państwa dłużnicze odetchnęły, widząc w tem zapowiedź rokowań w sprawie uregulowania zagadnienia długów. Nadzieje okazały się złudne. Prezydent Hoover okazał się nieustępliwy w kwestji długów i po upływie rocznego moratorjum żądał spłacenia należności. Jedynie bardzo nieliczne państwa uiściły przypadającą ratę, niektóre wpłaciły jedynie symboliczne sumy na dowód, że pragną płacić, ale nie mogą tego w tej chwili uskutecznić. Dawali więc jedynie zaliczki.

Do tego rodzaju państw należała potężna i bogata Anglja. W międzyczasie nastąpiła zmiana na fotelu prezydenckim w Ameryce, ale stanowisko w sprawie długów nie uległa zmianie, jakkolwiek sytuacja gospodarcza uległa znacznemu pogorszeniu.

W przyszłym tygodniu przypada (15 czerwca) znowu kolejna rata długów amerykańskich. Rząd Stanów Zjednoczonych rozesłał noty z przypomnieniem terminu płatności i wysokości należnej sumy, podobnie, jak czynią to prywatne banki. W poszczególnych krajach rozpoczęła się już wymiana zdań w tej sprawie. Zastanawiano się co robić? Sytuacja jest o tyle poważna, że przed kilkoma tygodniami Kongres uchwalił ustawę, mocą której nie wolno udzielać w Ameryce pożyczek państwom, które nie spłacają swoich należności z tytułu pożyczek.

W tej atmosferze ogłoszona została nota rządu angielskiego. Oświadcza ona jasno, że Anglja nie wpłaci nawet zaliczki, gdyż uważa za konieczne ostateczne załatwienie długów. Stanowisko najpoważniejszego dłużnika Ameryki wywołało olbrzymie wrażenie w kołach finansowych i politycznych. Panuje ogólne przekonanie, że Ameryka zapewne zaproponuje w najbliższym czasie podjęcie rozmów w sprawie długów. Na to nadaremnie czeka wiele państw od kilku lat.

Powódź skutkiem oberwania się chmury

BERLIN (PAT). Z Wrocławia donoszą o strasznem spustoszeniu, wyrządzonem przez oberwanie się chmury w okolicach miasteczka Warty na Śląsku pruskim.

Woda zalała zabudowania gospodarskie, zerwała w całej okolicy mosty, a w jednej z wiosek wdarła się do kościoła. Straty są olbrzymie.

GIEŁDA

Tendencja zniżkowa dla marki niemieckiej i funta angielskiego zaznaczyła się w dniu wczorajszym szczególnie silnie.

W Warszawie notowano dewizę londyńską 26,69, podczas gdy onegdaj kurs jej wynosił 26,88.

Kurs dewizy na Berlin wykazał spadek jeszcze silniejszy, w Warszawie wynosił 203,75, gdy onegdaj 206,60.

Paryż podniósł się z 34,94 na 34,95 pół.

Dolar spadł z 5,30 i jedna czwarta do 5,29 i pół — 5,30 i jedna czwarta.

Prof. Szmidt przybył do Moskwy

MOSKWA (Tel. wł.) — Wczoraj rano na dworzec Białorusko-Bałtycki przybył pociągiem warszawskim kierownik słynnej wyprawy arktycznej, prof. Szmidt.

Na spotkanie bohatera Arktyki wyległa niemal cała Moskwa. Peron dworca przystrojony olbrzymią ilością kwiecia i zieleni, spowity czerwonemi flagami, był przepełniony publicznością. — Wśród spotykających prof. Szmidta byli przedstawiciele wszystkich akredytowanych przy rządzie sowieckim poselstw.

Gdy pociąg stanął na peronie, z piersi tysięcy ludzi wyrwało się głośne: — Hurra!

Podchwyciły je tłumy, stojące przed dworcem i wzdłuż głównej ulicy Moskwy, ulicy Gorkija (b. Twerska).

Prof. Szmidt **z trudem przedostał się do oczekujących** nań przedstawicieli rządu, komisarzów Kujbyszewa i **Unszlichta**, którzy powitali bohatera **Arktyki** w imieniu partji i Stalina. **Następnie** nastąpiło przywitanie **z rodziną. W czasie powitania z żoną** i dziećmi, uczony **został obrzucony** wiązankami **kwiatów.**

Zkolei prof. Szmidt odebrał raport od dowódcy **kompanji honorowej.**

Następnie z trybuny **ustawionej** na placu, **wygłosili przemówienia** Kujbyszew **Unszlicht,** oraz przedstawiciele **organizacyj** politycznych i **społecznych.**

W **odpowiedzi prof. Szmidt wygłosił krótkie przemówienie, w** którem potwierdził **swój zamiar** dalszej **pracy w dziedzinie podboju Arktyki.**

Po zakończeniu **mów przed** dworcem, prof. Szmidt **odjechał** w towarzystwie kom. **Kujbyszewa** na Kreml, gdzie **złoży podziękowanie** Stalinowi **za szybką i** skuteczną akcję **ratunkową.**

W czasie **krótkiej rozmówki z** jednym z dygnitarzy **sowieckich** prof. Szmidt **oświadczył, że przejazd** przez Europę **zostawił na** nim bardzo **miłe wrażenie, a** zwłaszcza przejazd przez **Polskę,** gdzie przywitano go z **niezwykłą serdecznością i sympatją.**

„Konferencja Pokoju"

Taką instytucję stałą proponuje Litwinow

GENEWA. (P.A.T.). Komisarz Litwinow ujął w formie rezolucji swój program nadania Konferencji rozbrojeniowej charakteru stałej konferencji pokojowej i przedłożył odnośny tekst prezydjum Konferencji, które zebrało się wczoraj po południu.

Rezolucja domaga się, aby komisja główna zdecydowała:

1) Podjąć natychmiast przerwane prace nad zbadaniem istniejących propozycyj paktów wzajemnej pomocy i określenia napastnika,

2) Zalecić plenum Konferencji uznanie Konferencji za stałą, nadając jej nazwę „Konferencji Pokoju".

Konferencja ta miałaby cele następujące: a) dalszą pracę nad rozbrojeniem, b) opracowanie układów i powzięcie decyzyj, tworzących nowe gwarancje bezpieczeństwa, c) przyjęcie wszelkich środków zaradczych, mogących zapobiec starciom zbrojnym, d) kontrola i wykonanie konwencji i decyzyj Konferencji, e) konsultacja w wypadku pogwałcenia traktatów międzynarodowych celem utrzymania pokoju.

Deszcze spadły ale za późno

Nie odwrócą one klęski nieurodzaju w Ameryce

CHICAGO (PAT) — W zachodnich stanach, dotkniętych od dłuższego czasu klęską suszy, spadły deszcze. Jednakże według opinji rolników jest już za późno, by deszcze te mogły wpłynąć na polepszenie zbiorów.

Mimo opadów atmosferycznych, daje się jeszcze w szeregu stanów odczuć brak wody.

Umysłowo chora zginęła w płomieniach

W stodole Zelmana Siekierki (wieś Stojagło, powiat mińsko-mazowiecki) pod Warszawą z niewyjaśnionej narazie przyczyny wybuchł pożar. Stało się to o północy, gdy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie. Obok stodoły znajdowały się inne zabudowania, które też szybko objęte zostały płomieniem.

Wiatr był silny. Zapaliły się także zabudowania Tobjasza Siekierki, brata Zelmana. Zbudziła się cała wieś. Na ratunek zjechały straże ogniowe z okolic. Pożar trwał do rana.

Oba gospodarstwa Siekierków spłonęły. Dopiero po pożarze przypomniano sobie, że w stodle spała krewna Siekierków, Małka Januszewska, umysłowo chora. Spłonęła żywcem.

Zwłoki jej znaleziono w zgliszczach zwęglone.

Wiwat Król cygański!

W Wielkich Hajdukach dokonano koronacji wszelkiej cyganerji najmiłościwiej panującego króla Kwieka

WIELKIE HAJDUKI. W dniu wczorajszym Wielkie Hajduki były punktem centralnym Polski. W tej bowiem miejscowości, mieszczącej sławną Hutę Batorego, odbyło się rewelacyjne spotkanie pomiędzy mistrzowskim „Ruchem" a „Garbarnią" i tutaj dokonano aktu koronacji Kwieka Michała, króla cyganów.

Była to szczerozłota koronacja bowiem na teren obozu królewskiego przy ul. Kościuszki wpuszczano ciekawych za biletami wstępu. Ciekawych znalazło się kilka tysięcy. Przez wiele godzin za własne pieniądze łykali ślinkę, przyglądali się uroczystościom i zabawom. Dwór bowiem bawił się królewsko, jak należało.

W gościnę przybyły również delegacje od zaprzyjaźnionych panujących z Rosji, Węgier i Rumunji. Przywieźli królewskie pozdrowienia i upominki. Wszyscy prócz naszych cyganów, w pięknych strojach. Goście byli w safianowych butach, czarnych pluszowych spodniach i bogatych bluzach o huzarskiem szamerowaniu. Kobiety w spódnicach czarnych, pluszowych stanikach i białych jedwabnych bluzkach. U wszystkich jednak migotały cenne brosze względnie dukaty.

Ceremonja koronacji, zapowiadana nawet w prasie, stanowczo sprawiła zebranym zawód. Liczyli na rozległą etykietę i ceremonjał, godny trwałego uśmiechu. Po prostu o godz. 2-ej wyszedł z namiotu piękny, rosły i dzikooki Kwiek Michał, na którego wezwanie zaległa grobowa cisza.

Ubrany był w smoking i cylinder. Stwierdzamy, że na nogach miał lakiery, a nie żółte trzewiki, jak o tem swego czasu donosiła złośliwa konkurencja.

Na dany znak z dalszego namiotu wyszedł ojciec koronowanego. Zdjęto mu cylinder, w miejscę którego umieszczono szczerozłotą koronę. Bez blagi. Na piersi podobnie szczerozłoty, ciężki łańcuch. Na ten widok wielu komorników doznało palpitacji serca. Musiano ich cucić.

Po tej suchej koronacji importowana z Węgier orkiestra odegrała kilka cygańskich romansów, poczem cyganie przed deszczem schowali się do namiotów. Z wnętrza ich dochodził serdeczny śmiech. Chociaż raz mogli się nacieszyć i z uroczystości i z moknącej gromady widzów.

Publiczność pragnęła jednak doczekać się następnego punktu programu — obrządku zaślubin. Gdy zatem promienie słońca na chwilę przedarły chmury, zaczęła się równie sucha ceremonja.

Wyprowadzano z następnego namiotu 12-letnią „pannę" młodą oraz 15-letniego jej oblubieńca. Nie chciano nam podać jej pięknego imienia, natomiast poinformowano, że już posiada dzieciątko. Jest to istotnie piękność cygańska.

Ceremonji zaślubin dokonał sam król, czyniąc nad młodą parą niezrozumiałe dla publiczności znaki, oraz wygłaszając do niej w narzeczu cygańskiem mowę. Pyszny był moment, gdy jakaś dobrego serca kobiecina przyniosła starą bieliznę, usiłując ją wręczyć pannie młodej jako upominek dla dzieciecia. Poraz pierwszy w życiu spotkała się z odmową przyjęcia i poznała, co to jest duma królewskiego rodu.

Po ceremonji koronacji oraz zaślubin zaczęła się przy muzyce uczta, trwająca do północy. Pod ciężarem przedniego jadła i napoju uginały się stoły. Okres jedzenia był nader prowokującym dla gapiących się i łykających ślinkę ludzi. Wielu też nie mogło się doczekać oryginalnych tańców cygańskich i klnąc na czem świat stoi, z silnym uciskiem w dołku wróciło do domu.

Nie popsuje to jednak nader dobrej reputacji obozującego w W. Hajdukach królewskiego dworu cygańskiego króla Kwieka. Trzyma on poddanych w garści, nikomu nie dając powodu do narzekań z racji tych czy innych przekroczeń ludzi bez jutra i ojczyzny.

Dwie potworne rajfurki z Żelechowa

W Żelechowie (pow. garwoliński) wybuchła niebywale skandaliczna afera, świadcząca o tem, że w małych miasteczkach kwitnie rozpusta, niemniej sza niż w Warszawie.

Oto policja żelechowska zdemaskowała jaskinie zgnilizny w mieszkaniu niejakiej Wiktorji Szczeblewskiej, która patronowała nierządowi uprawianemu przez 15-letnie dziewczęta.

Skandal żelechowski, smutno świadczący o rozwiązłości obyczajów, pociągnął za sobą aresztowanie trzech osób: Michała Małka, który dopuszczał się czynów nierządnych z niemająca lat 15, Zuzanną S., Szczeblewskiej za ułatwianie w specjalnie do tego celu umeblowanym pokoiku, uprawiania rozpusty z nieletniemi oraz Heleny Tarkowskiej za werbowanie młodocianych osób do zawodowego oddawania się nierządowi, zachęcając je do tego widokami dużego zarobku.

Wszystkim trojgu wytoczone zostały procesy, przyczem Szczeblewska i Tarkowska zasiadły na ławie oskarżonych pod pręgierzem uprawiania hańbiącego procederu z chęci zysku, gdyż obie pobierały pieniężne opłaty zarówno od wyzyskiwanych dziewcząt, jak i od „gości", którym stręczyły „zielone owoce".

Proces sądowy ujawnił ze wszelkiemi szczegółami niesłychana demoralizację. Liczni świadkowie dobitnie stwierdzili, że obie rajfurki trudniły się zawodowo stręczeniem do nierządu młodych dziewcząt i ułatwiały Zuzannie S. spotkania sam na sam z mężczyznami, czerpiąc za swe usługi duże zyski.

Nie zaprzeczył tego sam oskarżony Małek, który widział jak część pieniędzy od niego, przeznaczonych na „zapłatę", odbierała Szczeblewska.

Małek, obwiniony głównie o zniewolenie nieletniej, nie przyznał się do tego, twierdząc, że wcale nie znał wieku Zuzanny S., której z wyglądu zewnętrznego można było dać lat 18—19.

Sąd mając możność zobaczenia nieszczęsnej ofiary speluneк żelechowskich, przyszedł do wniosku, że proces nie wykazał, aby Małkowi było wiadomem, że Zuzanna S. nie miała skończonych 15 lat i dlatego uniewinnił go z zarzutu popełnienia przestępstwa.

Natomiast Szczeblewską i Tarkowska skazał po 1 roku więzienia za sutenerstwo i prowadzenie domu schadzek. W tej mierze posłużyły sądowi za podstawę liczne zeznania i wysoce niekorzystna o obu kobietach, opinja policjantów. Wszystko to odtworzyło postacie nikczemnych zbrodniarek i odmalowało warunki, w jakich one dopuściły się czerpania zysków z hańby nieletnich.

Biorąc pod uwagę napięcie złej woli i pobudki przestępstwa, sąd uznał, że tylko niski poziom obu kobiet może tłumaczyć ich proceder.

Szczeblewska i Tarkowska zaapelowały. Sprawa ich była gruntownie rozważana w warszawskiej apelacji. Sąd złagodził im kare do pół roku więzienia, biorąc pod uwagę zeznania Zuzanny S., które ustatnio wypadły na korzyść oskarżonych.

Nie dali ratować płonącej wsi

bo... baba ją obeszła wkółko z modlitewnikiem!

Wyrosła na gruncie ciemnoty wiejskiej i wiary w zabobony, sprawa o niedopuszczenie straży ogniowej do gaszenia pożaru, była przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

Rzadki ten wypadek miał miejsce we wsi Podlipki powiatu sokólskiego. Wybuchł tam pożar zabudowań gospodarza Andrzeja Kundy. Choć ogień zagrażał całej wsi, nikt z mieszkańców nie myślał o ratunku. Przyglądano sie tylko z ubocza obojętnie skutkom pożaru. Mało tego. Gdy z sąsiedniej Kuźnicy przybyła z pomocą ochotnicza straż ogniowa, postanowiono nie dopuścić jej do akcji ratunkowej. Rozpoczeła się więc bójka podlipiaków ze strażakami, których pobito i uszkodzono im tabor oraz narzędzia pożarne. Przez ten czas ogień czynił wielkie spustoszenia. Kiedy przybyła inna zkolei straż, już nie jedna zagroda chłopska, a siedem stało w płomieniach. Takie to były opłakane skutki niechęci kmiotków do ratownictwa straży ogniowej.

Nad przyczynami tego zastanawiano się w sądzie wobec wytoczenia gromadnego procesu 11 wieśniakom z pogorzelcem Kundą na czele, o pobicie i niedopuszczenie strażaków do spełnienia przez nich swego obowiązku. Na rozprawie mówiono o tem, że Kunda chciał, aby cała zagroda spaliła się doszczętnie, bo wtedy uzyska pełną asekurację, a znów wieś zainteresowana była w tem, aby nie zapłacić strażakom za pomoc. Ale to wszystko było dalekie od właściwego motywu. Dopiero w Sądzie Apelacyjnym okazało się, że wieśniacy wierzyli w przesąd wiejski, jakoby całą wieś skazana jest na niechybną zagładę, jeżeli baba okrąży z modlitewnikiem w ręku palącą się chałupę. Gdy zdarzy się taki fakt, wszystkim opadają ręce, bo „i tak niema czego ratować". W Podlipkach żyła staruszka, na utrzymaniu gminy, niezadowolona mocno ze skąpego pożywienia, jakie jej wieśniacy wydzielali. Gdy chałupa Kundy stanęła w płomieniach starowinka wybiegła z gniewem i na oczach zgromadzonych mieszkańców okrążyła trzykrotnie płonącą zagrodę, trzymając książeczkę do nabożeństwa i głośno złorzecząc kmiotkom, że teraz nie będą śmieli gasić pożaru.

W taki to sposób podlipiaki zamarli w osłupieniu, czekając aż zabobonowi stanie się zadość i z ich wioski zostaną tylko zgliszcza.

Za ekscesy ciemnego pospólstwa skazał sąd Kundę na 8 miesięcy, a towarzyszących mu wieśniaków po 6 miesięcy więzienia, zawieszając wszystkim karę.

Przeklęte nerwy

(S. F.) Kryzys, ogólny brak gotówki, bezrobocie, wszystko to fatalnie odbija się na nerwach ludzkich.

Do jakiego stopnia ludzie są nerwowi świadczy choćby sprawa p. Kazimierza Storczyka przeciwko p. Wacławowi Foskiewiczowi, o zniewagę czynną.

P. Storczyk jest człowiekiem niezwykle zrównoważonym, spokojnym i w następujący sposób opowiedział przebieg zajścia.

— Tego pana, prosze Sądu, wogóle nigdy nie znałem. Szedłem sobie spokojnie wieczorową porą do domu, aż nagle ten pan podchodzi i ni z tego, ni z owego trzask mnie w pysk! Aż usiadłem na chodnik.

Siedzę więc sobie i myśle: Za co on mnie mógł właściwie uderzyć? Przecież zupełnie bez powodu człowieka w morde nie biją. Jakaś przyczyna musi być.

A ten pan sie nachylił i nic, tylko na mnie patrzy.

Myśle sobie, ciekawe, o co sie rozchodzi. I już sie nawet chciałem spytać, kiedy ten pan sam sie odzywa:

— Przepraszam — powiada. Myślałem, że pan jest kto inny. Omyliłem się.

Widze, prosze Sądu, że zwyczajna omyłka i już sie chciałem podnieść. A ten pan tymczasem, jak mnie, drugi raz w pysk nie trzaśnie! Aż mnie zamroczyło.

I znów usiadłem, jak głupi, bo nie wiedziałem, za co. Pierwszy raz był wyjaśniony. Facet sie omylił i już. Ale za co drugi raz?..

Oskarżony p. Foskiewicz wysłuchał tego opowiadania z opuszczoną głową i gdy p. Storczyk skończył, westchnął ciężko.

— Faktycznie — przyznał się ze skruchą — pijany tego dnia byłem i mnie sie wydawało, że ten pan to jest jeden mój wróg. Ale potem patrze, wcale nie on, tylko zupełnie obcy.

Nerwowy, prosze Sądu, jestem i mnie zgniewało, że sie omyliłem i niewinnego człowieka skrzywdziłem. I taka mnie złość wzieła, że faktycznie drugi raz tego pana w ucho strzeliłem. I nie, żebym miał do niego żal, tylko przez te nerwowość przeklete.

Sąd na uspokojenie nerwów przepisał panu F. receptę w postaci wyroku, skazujacego na tydzień aresztu.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Muzyka z płyt. 6.40 Gimnastyka. 6.55 D. c. muzyki z płyt. 7.05 Dziennik Poranny. 7,10 D. c. muzyki z płyt. 7.20 Chwilka pań domu. 7.30 Rozmaitości. 12.05 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12,10 Fragmenty z popularnej symfonji z płyt. 13,00 Dziennik południowy. 13,05 Koncert Zespołu salonowego. 14,00 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,00 Muzyka z płyt. 16,00 Muzyka lekka. 16.45 Listy od dzieci. 17,00 Transm. II fragmentu VII-ych Międzynarodowych Zawodów Konnych w W-wie: „Nagroda Armji Polskiej" im. Marsz. J. Piłsudskiego. 17,15 Sonata Kreutzerowska L. van Beethovena. 18,00 „Książka i wiedza". 18,15 Melodeklamacje. 18,30 Transm. III fragmentu VII-ych Międzynarodowych Zawodów Konnych w W-wie: „Nagroda Armji Polskiej" im. Marsz. Józefa Piłsudskiego. 18,45 Pogadanka p. t. „Polakom z Zagranicy". 18,55 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 19,00 Rozmaitości. 19,15 Koncert chóru „Echo". 19,50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Feljeton aktualny. 20,12 Uroczysta audycja z okazji Święta Narodowego Szwecji. 21.02 Dziennik wieczorny. 21,12 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21.22 „Wieczór Mickiewiczowski" (Tr. z. Wilna). 22,15 „Urzeczenie" 22.30 Muzyka taneczna.

NARODOWE ŚWIETO SZWECJI W RADJO

Z okazji narodowego święta Szwecji Polskie Radjo organizuje w środę dn. 6 czerwca o godz. 20.10 okolicznościowa audycję. Na program złoża się hymny i przemówienie prof. Stanisława Niewiadomskiego oraz część koncertowa pod dyr. Józefa Ozimińskiego.

Wesoły Kącik



GORĄCE UCZUCIE

— Pojęcia pan nie ma, jak pozory czasem mylą — westchnął pan Kopelowicz. Byłem przekonany, że moja żona mnie wcale nie kocha. A tymczasem...

Pan znał moją żonę. Ładna kobieta, co?... Ja ją wziąłem, można powiedzieć w jednej koszuli. Nic nie miała. Kupiłem jej wszystko, kupiłem meble, urządziłem mieszkanie.

Ale nie pasowaliśmy do siebie... Ja jej nie odpowiadałem... Jak ona to mówiła?... Aha!... Nie odpowiadałem fizycznie. Duchowo ona była ze mnie zadowolona, ale fizycznie — nie.

Co zrobić? Jeszcze w szkole byłem słaby z fizyki. Zawsze miałem dwóję.

I ona sobie zaczęła szukać takich co lepiej znali fizykę ode mnie... Czasem robiłem jej wymówki.

— Gucia! Jak się nie wstydzisz mnie zdradzać? Zawsze byłem dla ciebie, jak ojciec.

To ona się uśmiechała.

— Dobry ojciec powinien się cieszyć, że jego córuchna ma powodzenie.

Rozumiesz pan? Kazała mi sie cieszyć. Ale ja nie mogłem. I martwiłem się.

Pewnego razu wyszła i więcej nie wróciła. Poszła do jakiegoś młodego malarza i została u niego. Musiał być dobry fizyk.

Zrozumiałem, że już mnie wcale nie kocha. I tymczasem się okazało odwrotnie... Pewnego dnia wróciłem wieczorem do domu i w drzwiach znalazłem list... Mam go przy sobie. Słuchaj pan.

„Mój najukochańszy!" Słyszy pan? „Mój najukochańszy! Odeszłam od ciebie tylko fizycznie. Tylko ciało poszło do innego. Duchowo zawsze jestem przy tobie... Wiem, że się wkrótce pocieszysz z inną kobietą. I nie mogłam znieść myśli, żebyś inną kochał pośród tych samych przedmiotów, które były świadkami naszej miłości! Żebyś ją całował na tem samem łóżku, na tej samej pościeli..."

Pan Kopelowicz miał łzy w oczach.

— Słyszysz pan? Co za uczucie? Co za delikatność! Ale to nie wszystko.

„Zabieram więc łóżko i pościel i toaletę. Te przedmioty będą mi zawsze przypominały chwile przeżyte przy tobie. Zabieram zegary, które wydzwaniały godziny naszego wspólnego życia. Zabieram serwis..."

Co tu dużo gadać. Wszystko zabrała! Nawet nocnik, żeby na nim inna kobieta nie usiadła, nawet moją bieliznę, żeby jej mnie przypominała... Zostawiła puste mieszkanie... Pan rozumiesz, co za miłość, co za przywiązanie?

Pan Kopelowicz płakał rzewnie.

— Ja nigdy nie wiedziałem, że ona mnie tak kocha...

[illegible]

SPORT

„EMIGRACJA" PRZEGRYWA

W Lens rozegrany został mecz piłkarski między reprez. polskiej emigracji we Francji a świetnym klubem belgijskim „Daring". Zwyciężyli Belgowie w stosunku 5:2 (3:1).

MIRKÓW — JUR 10:0 (5:0)

W Jeziornie odbył się interesujący mecz między powyższemi drużynami, który zakończył się bezapelacyjnem zwycięstwem „Mirkowa" 10:0. Zwycięzcy zaprezentowali się doskonale.

WALASIEWICZÓWNA WRACA

W ub. sobotę Stanisława Walasiewiczówna opuściła Nowy Jork, udając się w powrotną drogę do Polski. Walasiewiczówna wraca do kraju na „Pułaskim". Prawdopodobnie nasza mistrzyni przybędzie do Warszawy dn 16 b. m.

Pierwszy jej start nastąpi dn. 24 b. m. na Międzynarodowych Zawodach Lekkoatletycznych o mistrzostwo Warszawy.

AZS MISTRZEM LEKKOATLET.

Po zwycięstwie nad Warszawianką AZS zdobył ostatecznie drużynowe mistrzostwo okręgu warszawskiegfo. W sezonie bieżącym jedynym groźnym przeciwnikiem akademików była Warszawianka, Polonja bowiem zrezygnowała z mistrzostw, nie mogąc skompletować drużyny.

MECZ BOKSERÓW ZAWODOWYCH POLSKI I NIEMIEC W KRÓL. HUCIE

W najbliższy czwartek, dnia 7 czerwca rozegrany zostanie w Królewskiej Hucie poraz pierwszy międzypanstwowy mecz bokserów zawodowych Polski i Niemiec. Program walk obejmuje cztery spotkania.

GRY SPORTOWE W STOLICY

W koszykówce męskiej o mistrzostwo Warszawy AZS wygrał z pruszkowskim Strzelcem 36:14, Skra pokonała Makabi 35:17, a Polonja zwyciężyła Strzelca warszawskiego 35:11. W koszykówce kobiecej Warszawianka wygrała z Makabi 4:3, w Szczypiorniaku Legja wygrała z AZS 2:5, ale mimo to zajęła dopiero 3-cie miejsce w rozgrywkach za Warszawianką i AZS.

Wielki konkurs

zadań i ciekawych pytań

Dziś podajemy dwa dalsze zadania 4-ej serji. Oto one:

10. UKŁADANKA

1. x x x x x
2. x x x x x x
3. x x x x x x
4. x x x x x
5. x x x x x
6. x x x x x x
7. x x x x x x
8. x x x x x
9. x x x x x

Na miejsce krzyżyków należy wstawić litery; znaczenie słów: 1) osłona śmiertelna, 2) inaczej tama, 3) imię męskie, 4) przyrząd do oświetlania, 5) sposób powitania, 6) inaczej okręt, 7) ozdoba kobieca, 8) imię żeńskie, 9) sprzęt sportowy.

Litery, czytane zgóry na dół, dadzą nazwę okrętu, głośnego z wyprawy wśród lodów.

11. Ile i jakie ułożysz słowa z liter, zawartych w słowie „ROZMACH"

Uwaga: W zadaniu Nr. 5 należy sylabę „na" zamienić na sylabę „ki".

Przypominamy, że rozwiązania należy nadsyłać wszystkie razem (ostatnie zadania podamy w sobotę). Termin składania do dnia 14 czerwca.

Wczoraj zakończyliśmy przyjmowanie rozwiązań 3-ej serji. W najbliższym czasie podamy rozstrzygnięcie tej serji oraz komu przyznane zostana nagrody.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 4
Nr. gazety 157

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Felek, u kresu sił, skoczył do przyległego pokoju i otwierając drzwi z trzaskiem, zawołał:

— Stryju, bardzo proszę do mnie!...

Do pokoju wszedł Emil w towarzystwie Antoniego.

Tola na jego widok cofnęła się przerażona...

Wybełkotała:

— Pan... Antoni... Elicki?

— Pani mnie poznaje?

Tola skinęła tylko głową, bo oszołomienie odjęło jej mowę.

Dopiero po chwili zdobyła się na parę słów:

— A więc udało się panu uniknąć śmierci, która mi zabrała moje dzieciątko Niusieńkę?

— Tak, droga pani. Niebo pozwoliło mi przetrzymać jeszcze i tę katastrofę... i wiele innych... przedtem i potem... Ma widocznie swoje zamiary...

— A więc, panie Antosiu... Skoro Bóg uniemożliwił panu ocalenie mego dzieciątka, którego opłakiwać nie przestaję, niechże mi pan przynajmniej dopomoże uratować moje drugie dziecko. Wie pan już, zapewne, o co proszę pana Feliksa... Moja Marysia umrze, jeżeli Felek do niej nie wróci... Pan chyba pamięta Marysię? Otóż, biedaczka, umiera... Umiera, słyszy pan? O, pan nie wie, jaki to ból utracić dziecko, zwłaszcza teraz w chwili, gdy pan swoje odzyskał...

— Moje? Ach, tak... rzeczywiście... odznalazłem...

— No właśnie... Otóż uważam, że ojcowie i matki powinni się wspierać nawzajem. Niebo, które pana ocaliło, nie zechce mnie chyba pozbawiać obojga dzieci? Jedno mi już zabrało... To chyba dość... Niechże mi przynajmniej pozostawi drugie.

Była tak wzburzona i spłakana, że Antoni rzekł jej przedewszystkiem:

— Pani Tolu... błagam panią... niech się najpierw pani uspokoi.

— Ja mam się uspokoić? Czyż pan nie słyszał nic z tego, co panu mówiłam? Czyż pan jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że moja córka umiera, a ja nawet nie wiem, dlaczego ten, który ją kocha, zerwał z nią i zabija mi tem moje dziecko? Na szczęście tym kimś jest pański syn, panie Antosiu, i pański bratanek, panie Emilu. Jestem przekonana, że zmusicie go do wyjawienia powodów, dla których porzucił mą córkę albo przynajmniej panowie mi to powiedzą za niego, bo chyba znacie je wszyscy...

Wszyscy trzej ze szczerą litością spoglądali na rozpacz Toli, graniczącą już niemal z obłędem.

Pierwszy odezwał się Antoni, mówiąc z głębokiem wzruszeniem:

— Ból pani jest mi doprawdy niezmiernie przykry.. Pamiętam dobrze dzieci pani i pamiętam, jaka pani dla mnie była zawsze uprzejma w Brazylji...

— Tem bardziej liczę na to, że pan zlituje się nad moją rozpaczą i spełni moją prośbę.

— Niestety... droga pani... nie możemy pani dodać ani słowa do tego, co pani rzekł Felek! — odpowiedział Antoni.

— I do tego — dodał Emil, — co ja sam powiedziałem pannie Marysi.

To już wzburzyło Tolę do najwyższego stopnia. Zawołała:

— I panowie sobie wyobrażają, że ja się zadowolnię takiemi wykrętami? O, nie! Skoro pan Feliks decyduje się na to, żeby zabić Marysię, którą przecież kocha i może też na własną śmierć, bo wiem, że życie bez niej nie ma dla niego żadnej wartości, to za tem wszystkiem musi się kryć jakaś straszliwa okropna tajemnica! I ja ją znam!...

— Co??? Pani ją zna? — zapytał ostro Antoni, blednąc straszliwie i podchodząc do Toli.

— Aha, wpadł pan!... — zaśmiała się boleśnie Tola. — Widzi pan, że miałam rację. Sam się pan zdradził i mimowoli przyznał się do wszystkiego.

Antoni teraz dopiero zrozumiał, jak nieostrożnie się wygadał. Chciał się cofnąć, ale już było za późno. Bo teraz już sobie uprzytomnił, że przecież Tola nie mogła o niczem wiedzieć. Bo gdyby wiedziała całą prawdę, przecież nie dążyłaby do niemożliwości, do kazirodczego małżeństwa...

A jednak zrozumiał, że teraz już trzeba coś rzec.

Po chwili namysłu rzekł spokojnie:

— Nie będę więc już niczego przed panią ukrywał, ale jeżeli pani wszystko wie, poco pani właściwie nas pyta?

— Bo chciałam się upewnić w tem, co tylko podejrzewałam... Teraz rozumiem to uparte milczenie... Ta, która była tu przede mną, wymusiła na was obowiązek milczenia i jesteście jej posłuszni...

Teraz znów Antoni niczego nie rozumiał... Co to znów miało znaczyć?...

Zapytał:

— Przepraszam bardzo, co pani chce przez to powiedzieć?

— O, niech pan już teraz nie wykręca się, ani nie zaprzecza!... Sprawa jest już jasna!...

— Ależ czemu ja zaprzeczam?

— ... że tu był ktoś, co błagał o to, aby pan Feliks wyrzekł się Marysi... I to był ktoś, co, niestety, ma pewne prawa do Marysi, prawa bardzo wielkie i święte...

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie. I zarazem odetchnęli. Bo zrozumieli, że tajemnica, o której mówi Tola, jest inna, zapewne, znacznie mniej tragiczna. Trzeba będzie z niej skorzystać, aby rzeczywiście uczynić ją prawdziwym powodem zerwania Felka z Marysią.

Póki ci trzej to obmyślali, Tola nie wytrzymała i znów zawołała:

— Ach, więc panowie milczą w dalszym ciągu? Rozumiem, panowie przyrzekli. Ale teraz już za późno. Dlatego też, ja się nie będę bawiła w tajemnice, tylko odrazu powiem, jak sprawa stoi i postaram się was tak wzruszyć, że wszystkie argumenty, przytoczone przez tamtą osobę, upadną... Oświadczyła mi wyraźnie, że nie cofnie się przed niczem, aby nie dopuścić do tego małżeństwa, którego nie chce... że gotowa jest narazić się na największy skandal, okryć się najstraszliwszą hańbą... Tak dalece jej zależy na tem, aby Marysia poszła do klasztoru... W tem zaślepieniu woli śmierć nieszczęsnego dziecka, niż jej życie świeckie. Tem tylko tłumaczy się, dlaczego powiedziała panom całą prawdę...

Emil ścisnął Felka za rękę. Domyślał się, że Tola ma na myśli swoją siostrę. Ale cóż Barbara miała im powiedzieć? Co wyznać? Z czego się zwierzyć?

Tola nie mogła utrzymać milczenia ani przez chwilę i wybuchnęła:

— A więc? Panowie jeszcze milczą? O, ależ to już nie do wytrzymania!... Czemu panowie zadają mi takie piekielne katusze i udręki? Nie chcecie się nawet przyznać, że już wiecie, iż Marysia nie jest moją córką?

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

UWODZICIEL ZARZUCA SIECI

Panna Tecia, nie mogąc się doczekać słowa od Noderskiego, zapytała z uśmiechem:

— Stęsknił się pan za nowym transportem krawatów?...

— Tak!... Za krawatami i za czemś jeszcze!... Raczej należy powiedzieć: za czemś i za krawatami!...

Uśmiechnęła się.

— Mamy znów coprawda niewielki transport, ale bardzo pięknych rzeczy na lato.

Sięgnęła do pudła i poczęła wyciągać wzorzyste kawałki materjału.

— Proszę, jakie to ładne! A przytem bardzo modne!... I oryginalne. Takich pan jeszcze nie dostanie w całej Warszawie!...

Układała krawaty jeden obok drugiego, tworząc z nich tęczę barw i odcieni.

Noderski to spoglądał na jej zwinne ręce, to na twarzyczkę, lekko zarumienioną, bez przerwy uśmiechniętą, wdzięczny rysunek czoła, piękny wykrój ust.

Wyprężyła się na chwilę, by sięgnąć po jakieś pudełko, a pod cienką bluzeczką i ciemnym fartuszkiem zarysował się owal dziewczęcych piersi. Noderski przygryzł usta.

Odwrócił się na chwilę. Spojrzał na krawaty, gdyż poczuł, że nie zdoła zapanować nad sobą i wybuchnie potokiem słów, odsłaniających burzę zmysłów, jaka w nim rozszalała.

Pośpiesznie powiedział:

— Nudno musi być pani w sklepie spędzać cały dzień!...

— O, nie! Przychodzi do nas wielu klientów. Coprawda, ostatnio ruch zmalał bardzo, ale nie stoi się bezczynnie. W czasie dłuższych przerw, czytam książki. Właśnie niedawno skończyłam jedną.

— A jakie książki pani czytuje?

— O, najrozmaitsze. Wszystkie mnie ciekawią. Teraz zaczytuję się w Żeromskim. Czytam i czytam. Trudno się oderwać czasem!... Żeromski pisze tak pięknie!...

Noderski ze wstydem pomyślał, że ledwie pamięta niektóre tytuły książek tego wielkiego pisarza. Z lubością wczytywał się w literaturę zupełnie odmienną, szukając nie poznania dusz ludzkich, a perwersyj. Wolał też zaraz zmienić temat rozmowy.

— Czy równie gorąco lubi pani teatr?

— Do teatru chodzę bardzo rzadko. To dość kosztowna rozrywka, jak dla mnie.

— Jednak w pani wieku nie można się obyć bez rozrywek!... Pani zapewne tańczy, śpiewa, może gra?..

— Owszem, bardzo lubię tańczyć, ale do tego mam zbyt mało okazji. Śpiewam tylko dla siebie, a gram... bardzo słabo na fortepianie.

— Na fortepianie? — zdziwił się Noderski.

— Owszem... Nauczyłam się swego czasu...

— A nie utrzymuje pani żadnych znajomości?

— Nie mam znajomości. W domu niema mnie cały dzień. Wieczorem zaprzątają mnie nieco obowiązki domowe. Potem jest już za późno na wizyty!...

— A w święta? Dni są takie piękne! Czy nie urządza pani jakich wycieczek? To tak miło wyrwać się z pomiędzy rozpalonych murów i odetchnąć świeżem powietrzem, w którem pachną losy i łąki!...

— O, tak!... Szalenie lubię las, wieś!...

—A teraz nie tak trudno wydostać się za miasto, choćby dosyć daleko przy dzisiejszych środkach lokomocji!...

— Kto ma taki samochód, jak pan, to naturalnie!...

— Z mojego samochodu mogą korzystać moi znajomi!

— To pan bardzo uprzejmy!... — szepnęła i pochyliła główkę.

Noderski nie wiedział, jak sobie wytłumaczyć jej milczenie.

— Czy nic pan nie wybrał? — zapytała?

— To dopiero upór i ostrożność! — zaklął w duchu Noderski. — Czy, do djabła, można delikatnej zaproponować przejażdżkę?...

Dodał jednak zaraz głośno:

— Niech mi pani sama zechce wybrać z pół tuzina najładniejszych krawatów wedle swego gustu!...

— A jeśli się nie będą panu podobały?

— Jestem zgóry pewny, że spodobają mi się!

Nagle postanowił:

— Nie odpowiedziała nic na wyraźną propozycję, bo może nie zrozumiała.

Zapytał więc wprost:

— Czy pani nie zechciałaby skorzystać z tego samochodu, który często stoi bezczynnie i nudzi się?...

Spojrzała na niego. Przechyliła wdzięcznie główkę i uśmiechnęła się:

— Bardzo panu dziękuję... Pan jest bardzo uprzejmy!...

— Zgadza się pani?! — krzyknął już uradowany.

— Ja nie mam czasu. Przez cały dzień jestem w sklepie. Niestety, nie mogę zatem skorzystać z uprzejmości pana.

— Co to znaczy? — zadał sobie pytanie. — Odmowa w delikatny sposób, czy też istotnie brak czasu.

— A po zamknięciu sklepu?

— Po zamknięciu sklepu muszę śpieszyć do domu, a mieszkam bardzo daleko. Na Pradze.

— Koło Bazyliki!..

— Skąd pan wie?

—Kiedyś poszedłem za panią, nie mogąc od niej oderwać oczu!

Patrzyła na niego szeroko otwartemi oczami.

— Pani jechała tramwajem, a ja za tramwajem samochodem.

— I poco?...

— Powiedziałem pani: nie mogłem oczu oderwać od pani!

Dalszy ciąg jutro.

Gdynia, widziana przez okulary człowieka pracy

Drożyzna w Gdyni przeraża. Nawet produkty, które z Gdyni wychodzą do kraju, tu są o wiele droższe. Ryby, banany, pardessy są sprzedawane po horrendalnej cenie. Oczywiście np. truskawki, jabłka i t. p. są wyjątkowym luksusem, a produkty codziennej potrzeby mają swoją „gdyńską" cenę.

Nawet owe flondry, rozwożone po ulicach, o których niskiej cenie tak dużo się pisze, nie są sprzedawane za „bezcen".

A propos flondry! Niejedna niewiasta z ludu zgorszona jest bezceremonjalnością sprzedawcy, który spoglądając na okna wrzeszczy, jak kłócąca się kumoszka: flondry, flondry, flondry!

Kiedyś nawet jakaś niewiasta oburzyła się na sprzedawcę, bo myślała, że to na nią obelżywe wyrazy rzuca. I pomyśleć: nazwa tak smacznej ryby służy wśród ludzi za obelżywe przezwisko. Tu flondra i tam flondra. Tam ryba, gdzie indziej zwykły... „flejtuch". Mój przyjaciel westchnął i rzekł: „co kraj to inny obyczaj", jakby Gdynia nie była perłą i śmietnikiem całej Polski, do której przyjeżdża codziennie nowa fala ludzi pracy i opryszków, szukających łatwego zarobku.

Zarobić w Gdyni nie jest łatwo. A teraz właśnie pracuje specjalna komisja, która rejestruje i osądza rokotników, czy uznać ich za robotników portowych można, czy też nie. Komisja ta oczyści mocno nasz polski port od szumowin, które zlatują się tu nadal z całego świata.

Szmugiel w Gdyni nie popłaca. Raz dlatego, że, naprzykład, za paczkę papierosów zagranicznych bez stempla akcyjnego, można otrzymać wielką karę, a po 2-gie, że w Gdyni... wiedzą sąsiedzi, jak kto... żyje i w razie czego... już go za kark biorą. Oczywiście, że jeszcze to i owo płynie do Polski. Ale jest to raczej snobizm, pozerstwo, aniżeli istotna chęć szmuglerstwa. Zresztą puszka ananasów jest w Warszawie w tej samej cenie jak w Gdyni, a papierosy polskie lepsze, bo palaczy polskich ów holendenrski tytoń do stałego palenia nie zachęca. Nie lubią go na brzegu.

Gdynia jest przepiękna. I na tej piękności chcieli i chcą żyć różni Ruszczewscy, na tej piękności wyrosły „Atlantiki", na tej płaszczyźnie wyrośnie jeszcze sporo różnych afer, o których się „myśli", a o których się „nie mówi", bo „silne są ręce tych", którzy tworzą te afery. Jedne wybuchają w swoim czasie, inne po niewczasie, jeszcze inne są przedmiotem badań. Miejscowi ludzie, gdyńszczanie chcą jednego: aby ich prośby i skargi były rozpatrywane poważnie, skrupulatnie, z całą troską o Gdynię!... szybko.

Gdynia rośnie, rośnie tak szybko, jak nie marzyli nawet ci, którzy o Gdynię walczyli, a nawet szybciej, aniżeli marzyli sobie ci, którzy ją budowali i budują. Będzie olbrzymim portem. O tem przekonani są wszyscy ludzie: od robotnika portowego do Kaszuba.

Kaszuba, Kaszuba, Kaszub jest najczęściej skryty, jak morze, które w swej głębi tyle tajemnic chowa. Ale Kaszub kocha już nietylko swoje wybrzeże, na którem ujrzał światło dzienne, ale i całą Polskę, która wybrzeże i Kaszubów wyciągnęła z nędzy, a zrobiła z nich bogaczy, dała im byt, otoczyła ich specjalną opieką, pamiętając, że mimo wszystkie burze, idące z morza Niemieckiego, ostali się wierni Polsce. Kaszub to dziś piękny wyraz w ustach Polaków. Kaszub, to wspomnienie o przebytych walkach, o polskiem morzu, tak bardzo ukochanem morzu.

Chatki kaszubskie zastąpiono już kamienicami, wiele z nich znalazło się wśród olbrzymich bloków mieszkalnych, a prawie wszystkim zasłonił się widok morza.

Jako symbol ostanie się chyba owa chatka Kaszuba, w której kochał, cierpiał i bojował Stefan Żeromski, w której napisał nieśmiertelny „Wiatr od morza". Z tych okienek facjatki maleńkiego domku spoglądały jego oczy na morze, płuca wchłaniały ów wiatr polskiego morza, a serce tworzyło dzieło, które wyśpiewało hymn, przez wszystkich w duszy odczuwany.

I dlatego może dobrze się stało, że troskliwy o wybrzeże, Pomorze i Gdynię Rząd Polski świadomie czy bezwiednie budując nowe molo, otworzy widok z owej chatki na morze, aby duch Żeromskiego, który zapewne brzegiem morskim wędrówki pielgrzyma odprawia — mógł widzieć miejsce tworzenia.

A my wędrówki do morza sprawując, nie ominiemy i tej chatki Żeromskiego.

I dlatego właśnie dziennikarze polscy na chacie tej tablicę Żeromskiemu ufundowali. Aby przechodzień czytał i wspominał.

Tak się bowiem stało, że imię Żeromskiego zostało związane na wieki z morzem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Birbantka, która zadecydowała o życiu

Tak pisze do nas P. IRUSIA W. B.:

„Szanowny Panie!

Czytałam wiele pożytecznych rad Pana i dlatego zwracam się, żeby i mnie Pan dał jaką dobrą radę.

Kocham i możliwe, że jestem kochana, gdyż mój najdroższy nie ma żadnej kobiety. Chcę jednak, żeby się Pan mógł lepiej wczuć w moja sprawę, więc trzeba z nią Pana zapoznać.

Dwa lata temu zapoznałam chłopczyka u szwagra. Był dosyć miły. Ale na tem się nie skończyło, choć go spotkałam później na ulicy i siłą mnie zaciągnął do szwagra (wtedy tam nie chodziłam). Później znów spotkaliśmy się w niedzielę i była taka maleńka birbantka, w czasie której stało się coś, czego nie mogę pojąć do dzisiejszego dnia. Zaczeliśmy żyć ze soba.

Po krótkim czasie zaczęłam go zdradzać, ale niezupełnie. Zaczęłam sie spotykać z innymi tak, że nawet zrywaliśmy kilkakrotnie. Winna — zawsze przepraszałam.

Teraz stało się coś innego. Otóż On idzie do wojska. Sądziliśmy, że jego nie wezmą, bo już miał jedno odroczenie. Teraz bomba pękła.

On, znając mój temperament i chwiejny charakter, zostawia mi wolność, obiecując pisywanie listów i spotykania podczas jego służby. Kocham go, zgodziłam się na to, ale co z tego bedzie? Czy on wróci do mnie, czy tylko może to jest wymówka z jego strony? Może już mnie naprawdę nie kocha? Sama nie wiem, co zrobić! Radź, drogi Panie, bo już chodzę przez te kilka tygodni jak cień. Chcę jego szczęścia, bo kocham go, ale dlaczego ja mam cierpieć? Przecież i mnie się coś należy, choć odrobina pewności na dalsze jutro, a tu nic nie moge on niego wydobyć! Jestem na tyle śmiała, że wszystko zrobię, byle jego zatrzymać przy sobie.

Mam już lat 22 i niezadługo będą się ze mnie śmieli, że jestem starą panną. Ja na to gwiżdżę, byle tylko mieć tę pewność, że On po powrocie z wojska będzie nadal ze mną żył. Już nie żądam ślubu, bo nie mamy warunków ku temu.

Radź, Panie, bo nie wiem, co zrobić. W każdym razie daleka jestem od samobójstwa, bo tylko tchórze tak robią. Czekam Pana rady, jak zbawienia!

Irusia W. B.

Musimy najpierw wyjaśnić sobie zasadniczą sprawe. Czy Pani chodzi o osobę ukochanego, czy też o „dalsze jutro", a więc uniknięcie staropanieństwa, zabezpieczenie sobie materjalne przyszłości? Do tytułu „starej panny" nie przywiązuje Pani wielkiej wagi (niema teraz starych panien!). Słusznie. Chce Pani zatem utrzymać stosunki ze swym ukochanym ze względów materjalnych? Czy właśnie tego rodzaju zapewnienia chciała Pani od niego „wydobyć"? Zdaje się, że tak, choć pisze Pani o tem bardzo niewyraźnie.

Czy obecnie zapewniał Pani byt? Czy rozterka Pani płynie stąd, że teraz pozostanie Pani bez środków do życia?...

Jeśli istotnie tak jest, to rada jest jedna: szukać pracy. Zgłosić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia". Innej rady niema. Jakże bowiem można zagwarantować sobie inaczej utrzymanie?

Może się jednak mylimy? Może nie chodzi tu zupełnie o względy materjalne, a istotnie kocha Pani i nie chce stracić ukochanego, którego odsunie od Pani wojsko. Jeśli tak, sprawa jest łatwiejsza. Trzeba mu okazać, że Pani pamięta o Nim, myśli i kocha bardzo. Nie potrafi Pani opanować swego temperamentu, oprzeć się pokusom, kiedy On będzie w wojsku? Jeśli w sercu Pani płonie uczucie tak mocne, jak to w niektórych ustępach listu Pani twierdzi, wtedy Pani się oprze i zapanuje nad teperamentem. Ukochany, mając dowody wierności, pamięci, serdeczności — powróci.

Musi to być człowiek porządny i rozumny. Idąc do wojska, przypuszcza, że Pani może poznać kogoś, kto potrafi się wkraść do Jej serca i owładnać niem. Zostawił więc Pani swobode. Uczynił słusznie bez względu na to, czy kocha, czy nie. Ma Pani okazję wykazania prawdziwości swego uczucia, jeśli dochowa mu Pani wierności przez czas służby wojskowej, a nie jest Pani skrępowana, jeśli uczucie okaże się słabiuchne i zaniknie pod spojrzeniem innych oczu!...

W każdym razie prosimy o troche wyjaśnień, by nasza rada mogła być istotnie trafna.

Złudzenia ekranu

W filmie „Król Hiszpanji" znajduje się scena walki Eddie Cantore z bykiem. Byk przygważdża prawie Cantora do ziemi. Widzowi nie śni się nawet, że byk, którego widzi na ekranie, może nie być żywym zwierzęciem, lecz automatem. Tymczasem tak jest w rzeczywistości. Ów byk jest modelem wykonanym z kauczuku przez znanego specjaliste i fachowca od tricków ekranowych Ned'a Mann'a.

Scenę z bykiem zaaranżowano w taki sposób: nabyto w Meksyku pięknego byka za 200 dolarów. Zabito go, ściągnięto zeń skóre i wygarbowano ją, lecz okazała sie zbyt mała dla eksperymentu. Wobec tego Ned Mann sfabrykował byka z kauczuku, poczem okleił ten model skóra byczą. We wnętrzu modelu zainstalowano motorek elektryczny, kierowany przez człowieka, siedzącego na motocykletce za bykiem.

Trick ten, który trwa na ekranie, jako walka miedzy bykiem a Eddie Cantorem, wszystkiego osiem minut, kosztował niebylejaką sumę 60.000 dolarów i wymagał 2 miesiące usilnej pracy.

Dla filmu p. t. „Arka Noego" skonstruował Mann 7.000 modeli zwierząt mechanicznych wykonanych z celuloidu lub z papier mache: praca ta trwała 6 miesiecy. Mann również fabrykuje modele samochodów, lokomotyw, parowców, aeroplanów, które ulegają zniszczeniu podczas katastrof, zderzenia, pożaru etc. Obecnie pracuje Mann nad wykonaniem różnych tricków do nowego filmu Kordy — powieści Wills'a

Kilka dni nad morzem

Od kilku dni jestem ponury, zgnębiony, znudzony życiem. Skarżę się przyjacielowi:

— Powieś się, albo szukaj wrażeń — doradza ten „zacny" człowiek.

Wybieram to drugie, jako łatwiejsze, przyjemniejsze i mniej skomplikowane. Gdzie jednak szukać wrażeń?

— Jedź nad morze, zanurzysz się w lodowatym Bałtyku, a wszystkie zmartwienia przejdą. A nie zapomnij wziąć kostjum kąpielowy — dodaje złośliwie, spoglądając na termometr, wskazujący 8 stopni ciepła.

Powiedziane, zrobione. Pędzę do domu, chwytam neseser, żegnam się czule z żoną, ściskam kotka i sunę na dworzec.

Pociąg dość pusty. Trochę wojskowych, urzędnicy, kupcy. Nie widać kobiet i dzieci, znak, że sezon morski jeszcze się nie rozpoczął. Podróż rozpoczyna się pod złą wróżbą. Kiedy parowóz, ciężko dysząc, wysuwa się z hali dworcowej, przypominam sobie, że mój dowód osobisty został w biurku.

Prócz legitymacji dziennikarskiej nie mam żadnych dokumentów. Jestem poważnie zmartwiony. Wyobrażam sobie bowiem już ten moment, kiedy zatrzymają mnie na granicy i będe musiał wracać do domu. Zdenerwowanie czasem dobrze działa na sen. Usypiam i budzę się dopiero w Tczewie, gdy przodownik policji prosi o dokumenty. Wręczam mu legitymację Związku Dziennikarzy, przyczem wyjaśniam, że dowód osobisty zostawiłem w domu.

— Ależ to w zupełności wystarcza — tłumaczy bardzo uprzejmie przedstawiciel władzy. Kamień spadł mi z serca.

Gdynia. Lokuję się w miłym pensjonacie na Kamiennej Górze. Silny wiatr, dmący na wybrzeżu od szeregu dni, ustał i słońce już od rana wcale dobrze grzeje. Temperatura mocno się ociepliła.

— A toś wpadł — myślę o przyjacielu — jeszcze będę się kąpał.

Wychodzę z pensjonatu i kieruję się w stronę morza. Zdaleka już słyszę piekielny hałas— coś steka, wyje, trzeszczy. Im bliżej mola pasażerskiego, tem potężniejszy hałas. Wreszcie widzę o co chodzi, dostrzegam potężną dragę. Pogłębia ona dno, co umożliwi w przyszłości nawet wielkim statkom przybijanie do przystani „Żeglugi".

Wydobyty przez dragę piasek nawożony jest wagonikami częściowo na plaże, które w tym roku mają być poszerzone i przedłużone w kierunku Orłowa, częściowo na bulwar, wiodący do Domu Zdrojowego, który ma być upodobniony do głównej promenady.

Wchodzę na dawny pomost pasażerski. Mówię dawny, ponieważ zostały z niego zaledwie smętne resztki. Przy wejściu stoi dżentelmen, który inkasuje za obejrzenie szczątków mola 10 groszy i objaśnia mnie wzamian za to, że stare molo drewniane rozebrane będzie doszczętnie, a wybudowany zostanie w przyszłym roku wspaniały reprezentacyjny pomost betonowy.

Na plaży praca wre w całej pełni. Czyszczą i przesypują piasek, myją kabiny, malują budynki. Przedsiębiorcy spodziewają się, że upały z kwietnia i pierwszych dni maja wkrótce powrócą i że napływ gości rozpocznie się już w czerwcu. W związku z tem podskoczyły również fantastycznie ceny mieszkań w Gdyni

Nieudolność dyrekcji „Parowozu" źródłem nędzy robotników

Zrozpaczony widmem bezrobocia pracownik dostał ataku nerwowego

(B. J.) Sytuacja robotników „Parowozu" staje się z dnia na dzień groźniejszą. Groza zbliżającego się bezrobocia i nędza zaczyna przybierać formy wprost tragiczne. Wczoraj w czasie rozmowy na temat zamknięcia fabryki dostał nagle ataku nerwowego i ataku serca długoletni pracownik „Parowozu" p. Mackiewicz. Wezwane Pogotowie przewiozło nieszczęśliwą ofiarę redukcji w stanie bardzo groźnym do szpitala. Mackiewicz jest obarczony liczną rodziną i wrazie utraty pracy znalazłby się bez wszelkich środków do życia.

WCZORAJSZA MASÓWKA

Zgodnie z zapowiedzią odbyła się wczoraj o godzinie 4.30 po poł. masówka robotników na terenie fabryki. Zebrali się wszyscy robotnicy w liczbie 300 osób i wysłuchali sprawozdania delegatów z odbytych konferencyj u władz. Jak już donosiliśmy, rezultat tych konferencyj jest dotychczas niezadawalający. W dniu wczorajszym doszło do wiadomości delegatów, że na dzień dzisiejszy zwołana została konferencja Dyrekcji fabryki „Parowóz" z panem wiceministrem Komunikacji Piaskowskim. Wyniki tej konferencji przesądzą o dalszym losie robotników, dlatego też zebrani na masówce pracownicy „Parowozu" postanowili wstrzymać się z dalszą akcją do środy bieżącego tygodnia.

NIEUDOLNE POSUNIĘCIA DYREKCJI

Z rozmów przeprowadzonych wczoraj z delegatami robotników wynieśliśmy wiele materjału, rzucającego jaskrawe światło na dzisiejszą dyrekcję fabryki i nabraliśmy przekonania, że kierownictwo fabryki spoczywa w niewłaściwych rękach.

Oto jeden z licznych przykładów:

Wiosną każdego roku Ministerstwo Komunikacji rozpisuje przetarg na dostawę parowozów. W przetargu takim w roku bieżącym wzięło udział kilka fabryk a między innemi i fabryka „Parowóz". Okazało się, że dzięki różnicy 2700 złotych czyli kwoty o jaką oferta „Parowozu" przewyższała oferty przedsiębiorstw prowincjonalnych, p. Lansberg nie utrzymał się w konkurencji. Wykonanie zamówień kolejowych otrzymała firma H. Cegielski w Poznaniu.

Wypada się na tem miejscu zastanowić, jakie względy kierowały w tym wypadku polityką dyrekcji „Parowozu", trudno bowiem przypuszczać, żeby w perspektywie wielomiljonowych zamówień nie udało się skreślić z którejkolwiek pozycji kwoty dwóch tysięcy kilkuset złotych. Fakt taki świadczy już nietylko o braku elementarnych podstaw gospodarowania fabryką, ale o braku ambicji kupieckiej p. Landsberga! Takiego wypadku nie daruje się na egzaminie w szkółce handlowej.

I jakiż jest rezultat rządów p. Landsberga? Obserwujemy go dziś na terenie fabryki. Robotnicy zrozpaczeni wytworzoną sytuacją wydają dyrekcji fabryki najlepsze chybaś wiadectwo!

A teraz najciekawsze, jakiemi środkami usiłuje dyrekcja fabryki zapobiec wytwarzającej się katastrofie?

Delegat robotników p. Boryszewski objaśnia nas:

— Kiedy udaliśmy się do pana Landsberga, aby naradzić się co do dalszej egzystencji fabryki, dyrektor oświadczył nam, że nie widzi żadnego wyjścia z sytuacji. Zamówień niema — fabryka musi przerwać pracę! A kiedy zaproponowaliśmy, że może my zwrócimy się do Ministerstwa Komunikacji o zamówienia, p. Landsberg odpowiedział: „Idźcie! Może wam dadzą! A jak dadzą, to będziemy mówić o dalszej pracy!

— A czy istotnie prawdą jest — zapytuję — że „Parowóz" nie otrzymał zamówień Ministerstwa dzięki wyższej sumie oferty o 2700 złotych od innych przedsiębiorstw?

— Tak jest — oświadcza p. Boryszewski. Słyszeliśmy to sami w Ministerstwie.

A więc z jednej strony p. Lansberg nie umie, czy może nie chce utrzymać się w konkurencji, a z drugiej strony z zimnym spokojem godzi się na to, żeby robotnicy, których obowiązkiem nie jest przecież nic innego jak wykonywać wyznaczoną robotę, szli i za pana Landsberga prosili Ministerstwo o zamówienia. Do czego dochodzi! Czy gospodarka panów dyrektorów z „Perkuna" i z „Parowozu" pójdzie w dalszym ciągu w kierunku wyzyskiwania ciężkiej sytuacji robotników dla celów niewłaściwego pośrednictwa między dającymi zamówienia a dyrekcją fabryki? Bo stanowisko panów dyrektorów zaczyna być coraz bardziej nieetyczne i pozbawione wszelkiej ambicji.

Nie dowierzamy krążącym wśród robotników pogłoskom, jakoby nieudzielanie zamówień „Parowozowi" spowodowane było niechęcią władz ministerjalnych dla osoby pana Landsberga, raczej jesteśmy zdania, że czynniki miarodajne, mając tak widoczne oznaki nieudolności gospodarki p. Landsberga, winny zażądać zmiany na tem stanowisku. Pan Landsberg może sobie pójść na bezterminowy urlop, ale robotnicy „Parowozu" nie powinni utracić dotychczasowej pracy.

W interesie ogólnej gospodarki państwowej leży również, żeby „Parowóz" nie przerywał swojej egzystencji. Fabryka musi tylko przewegetować kilka miesięcy, bowiem na jesień bieżącego roku przyobiecane zostały „Parowozowi" zamówienia na nowe parowozy dla rządu sowieckiego przy budowie drugiej linji syberyjskiej. Byłoby więc rzeczą bardzo niewłaściwą pozbawiać ludzi obecnie pracy, skoro w przeciągu kilku miesięcy fabryka ruszyć może całą parą.

Dzisiejsza konferencja dyrekcji „Parowozu" z Ministerstwem Komunikacji powinna zdecydować o losie robotników. Jeśli tylko istnieją jakiekolwiek możliwości zatrudnienia robotników, to winny one być bezwarunkowo wzięte pod uwagę. Robotnicy „Parowozu" muszą nabrać przekonania, że zagrożona ich egzystencja stała się troską nietylko ich rodzin, nietylko opinji świata pracowniczego, ale i czynników miarodajnych.

Most się zawalił

pod ciężarami pojazdów

STANISŁAWÓW. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 10.15 zawalił się most drewniany na Bystrzycy sołotwińskiej pod Stanisławowem, na drodze wiodącej do Halicza.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy na moście znalazł się jednocześnie ciężki walec drogowy wraz z wozem na narzędzia, kilka furmanek z drzewem i kilkunastu pieszych. Pod tym ciężarem zawaliło się przęsło mostu na długości 27 metrów. Cztery osoby zostały poranione. Po przewiezieniu do szpitala jedna z nich zmarła.

Na miejsce przybyła straż pożarna i pogotowie ratunkowe.

Młodzi narodowcy hulają

Starcia z policją i strzelcami

TORUŃ. (P.A.T.). Grupa młodych Stronnictwa Narodowego w Rajkowach (pow. tczewski) usiłowała w dniu 3 b. m. urządzić nielegalny pochód, ściągając grupy młodzieży z pobliskich miejscowości.

Policja wezwała demonstrantów do rozejścia się. Ponieważ nawoływania nie odniosły skutku, a poszczególni demonstranci stawiali czynny opór, władze bezpieczeństwa zmuszone były rozproszyć tłum pałkami gumowemi. Porządek w krótkim czasie został przywrócony. W czasie rozpraszania dwaj funkcjonarjusze policji państw. odnieśli rany. Ze strony demonstrantów padło kilka strzałów w kierunku policji.

Tegoż dnia w pobliskiej wsi Wielki Garc wydarzyło się zajście z członkami Związku Strzeleckiego. Grupa młodych Stronnictwa Narodowego usiłowała napadać na strzelców, którzy odbywali ćwiczenia. Napastnicy zostali odparci przez zaczepionych. W związku z powyższem zajściem aresztowano 5 osób.



PRZEJAZD PROF. SCHMIDTA PRZEZ WARSZAWĘ

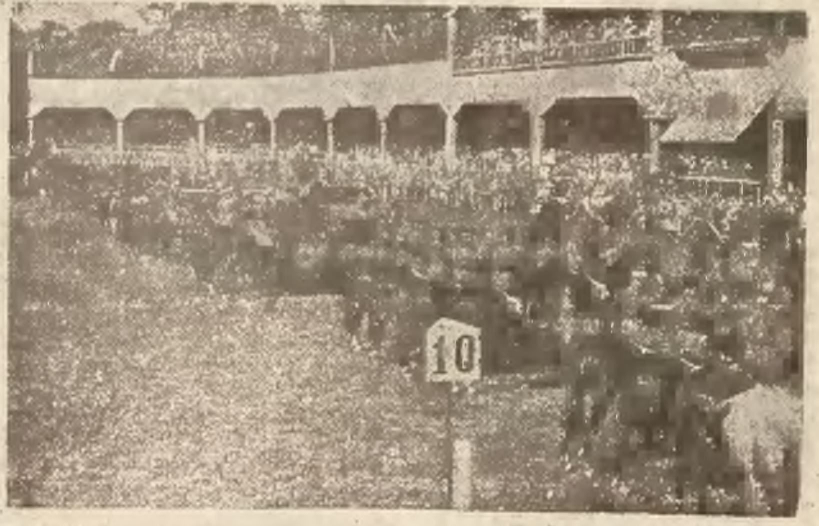
Pociągiem z Paryża do Moskwy przejeżdżał prof. Schmidt, dowódca ekspedycji na „Czeluskinie" wraz z kierownikiem ekspedycji ratunkowej Uszakowem. Bohatera epopei polarnej przywitali na dworcu członkowie ambasady sowieckiej w Warszawie, przedstawiciele koła polarnego w Warszawie Komitetu organiz. polskiej wyprawy na Spitzbergen oraz liczni przedstawiciele prasy stołecznej. Na fotografji prof. Schmidt i Uszakow udzielają autografów na Dworcu Wschodnim w chwilę przed ruszeniem pociągu.

Najstarszy teatr na świecie

Włoska misja archeologiczna, przebywająca na wyspie Krecie dokonywała tam od czterech lat pod kierownictwem profesora Luigi Pernier badań nad ruinami, które znajdowały się niedaleko t. zw. pałacu legendarnego króla kreteńskiego, Minosa. Profesor Pernier stwierdził, iż ruiny te są resztką pozostałą po najstarszym teatrze, który istniał na świecie, w przybliżeniu na 1700 lat przed Nar. Chystusa.

Ruiny teatru Festos, tak się bowiem nazywa ta miejscowość, dowodzą, zdaniem prof. Pernier, iż już w tych zamierzchłych czasach kult teatru i sztuka sceniczna były wysoko rozwinięte. Jak wynika z odnalezionych na kamiennych ścianach rysunków i malowideł, na arenie amfiteatru teatralnego odbywały się m. in. i walki byków, w których rolę torreadorów pełniły również kobiety. Jedno z tych malowideł przedstawia byka, którego atakują dwie zapaśniczki - kobiety. Powalonego byka wyciągają za nogi z areny.

Odkrycie prof. Pernier wzbudziło ogólne zainteresowanie w świecie historyków i archeologów.



MIĘDZYNARODOWE ZAWODY HIPPICZNE W WARSZAWIE

Dnia 1 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów hippicznych na torze w Łazienkach. W zawodach tych przyjmowały udział ekipy czechosłowacka, francuska, łotewska, niemiecka, rumuńska, szwedzka i polska. Fotografja przedstawia ogólny widok ekip podczas zawodów z dn. 2 b. m.

HUMOR ZAGRANICZNY



...Jakby wyglądał parlament francuski, gdyby zasiadały w nim kobiety.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości" cena 10 gr.

Czerwiec
6
ŚRODA
Norberta

Ze sportu

Gry sportowe w Krakowie

Dalsze rozgrywki o mistrzostwo w koszykówce

Wyniki poszczególnych gier przedstawiają się następująco:

Wawel — Cracovia 27:26 (13:17)
Wawel II — Cracovia II 19:18
YMCA — Cracovia 42:18 (20:5)
Makkabi — Garbarnia 27:11
YMCA — Garbarnia 37:24
Sokół — Polonia 19:16
Modrzejówka - Wieliczanka 31:11
Olsza — AZS. 14:12
Modrzejówka — Jutrzenka 37:1
Olsza — Polonia 15:9

Mistrzostwa siatkówki w klasie B i C w Krakowie

W ostatnich dniach rozegrane zostały spotkania o mistrzostwo rezerw kl. A, oraz kl. C w siatkówce męskiej. Wyniki poszczególnych gier przedstawiają się następująco:

Cracovia II — AZS II 2:0 (15:0 15:3)
Wawel II — Garbarnia II 2:0 (13:15, 15:3, 15:3)
AZS II — Garbarnia II 2:0 (15:10 15:3)
Cracovia II — Wawel II 2:0 (17:15 15:8)
Wawel II — AZS II 2:0 (15 11 15:11)
Cracovia II—Garbarnia II 2:0 v. o.

Klasa C.

Polonia — Patria 2:1 (2:15, 15:12, 15:11)
KPW 32 — Olsza II 1:2 (15:6, 6:15, 7:15)
Olsza II—Patria 2:0 (16:5 15:9)
Polonia — KPW 32 2:0 (15:13, 15:8)
Polonia — Olsza II 2:0 (15:6, 15:6)
Patria — KPW 32 2:0 (15:11, 15;3)

Nowi mieszkańcy pod „Telegrafem"

Policja krakowska aresztowała Sikorę Antoniego, lat 30 i Kucharskiego Zygmunta, lat 20, obaj zam. w Prądniku Białym za usiłowane włamanie do piwnicy Czesława Mrowca, przy ulicy Hetmańskiej 4.

Jelenia Andrzeja, lat 22 z Woli Duchackiej z narzędziami do włamania.

Kokoszkę Antoniego, zam. przy ul. Podgórskiej za kradzież aparatu radjowego.

Burzawę Emila, lat 16, sztukatora z Borku Fałęckiego, za usiłowaną kradzież kieszonkową.

Rozprawa przeciwko komuniście odroczona

Przed sądem przysięgłych miała się wczoraj odbyć rozprawa przeciwko komuniście Elkune Silbermanowi, recte Zuckerowi.

Dopuścił się on zdrady stanu przez powieszenie plakatu o treści komunistycznej na bramie gimnazjum żydowskiego przy ul. Brzozowej w listopadzie ub. r.

Spowodu jednak niestawienia się świadka Andrzeja Wrony, rozprawę odroczono.

Dnia 1-go czerwca br. zaginął malutki **„ratlerek"**. Łaskawy znalazca zechce go zwrócić za wynagrodzeniem pod adresem: Kraków, ul. Powiśle 2. m. 14.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawy dramat miłosny w Podgórzu

Ulica Kalwaryjska w Podgórzu była wczoraj o godzinie 11-tej w nocy widownią krwawego dramatu. Oto przed jednym z domów postrzelił się w prawą skroń wystrzałem z rewolweru bębenkowego młody mężczyzna. Desperat zalany krwią runął na bruk. Zaalarmowano pogotowie ratunkowe, które przewiozło ciężko rannego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Jak się okazało desperatem jest 19-letni Władysław Turczyński, pozłotnik, zam. przy ul. Krasickiego 6, który doznawszy zawodu miłosnego targnął się na swe życie.

Ważne dla wszystkich lokatorów i sublokatorów

W związku z licznemi zatargami, jakie powatają między lokatorami i sublokatorami, przypominamy najważniejsze normy prawne, regulujące prawa i obowiązki sublokatora wobec lokatora i właściciela domu.

A więc w wypadku zawarcia z sublokatorem pisemnej umowy na zgóry ściśle określony czas, po upływie tego terminu sublokator nie korzysta z przywilejów ustawy o ochronie lokatorów.

Na wypadek nałożenia aresztu na komorne, płacone lokatorowi głównemu, sublokator obowiązany jest płacić należność właścicielowi domu. Gdy lokator nie płaci komornego i grozi eksmisją, sublokatorzy mogą płacić bezpośrednio gospodarzowi domu i jeśli suma, pobierana przez sublokatorów pokrywa wysokość komornego, właściciel domu nie może otrzymać wyroku eksmisyjnego.

W wypadku skierowania sprawy o eksmisję przeciwko lokatorowi, sublokator, który zamieszkuje w tym lokalu najmniej 3 miesiące, może domagać się odroczenia eksmisji na przeciąg 6 miesięcy. Jeśli w sprawie przeciwko lokatorowi nie zostali przypozwani sublokatorzy wyrok sądu nie może być w stosunku do nich stosowany.

Kto będzie bronił bandytów z ul. A. Potockiego

Jak się okazuje sprawa wyznaczenia obrońców z urzędu dla morderców z ul. Potockiego nie przesądziła kwestji kto będzie bronił aresztowanych.

Schenkirzyka miał bronić z urzędu adw. dr Stuhr; podobno na rozprawie zastąpi go w funkcji obrończej adw. dr Aschenbrenner.

Wł. Bobrzecki otrzymał jako obrońcę z urzędu dr J. Bardla; dowiadujemy się, że o obronę zabiega adw. dr Knoebel, do którego zwróciła się matka Bobrzeckiego z prośbą o podjęcie się obrony jej syna. Z drugiej strony Wład. Bobrzecki wysłał z więzienia list do adwokata dr Woźniakowskiego z prośbą o podjęcie się obrony.

Wczoraj adw. dr Jan Bardel odbył konferencję z dr Woźniakowskim celem ostatecznego ustalenia osoby obrońcy.

Na obrońcę z urzędu osk. Dońca wyznaczony został adw. dr. Augustynek.

Jak się dowiadujemy w związku ze zbrodnią u dr Nüssenfelda, w dniu wczorajszym organa policyjne po żmudnej pracy wykryli u dorożkarza przy ulicy Skawińskiej 10 dol. w złocie, u Pazdalskiego w Kocmyrzowie schowane przez Fąfarę 10 dol. w złocie, zaś 4 sztuki zakwestjonowano u różnych osób na Olszy. Wobec tego brakują do ogólnej skradzionej kwoty jeezcze 5 dol. w złocie i 700 dolarów w banknotach.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że adw. dr. Józef Woźniakowski, otrzymał wczoraj drugi list, od osk. Dońca — by podjął się jego obrony. Adw. Woźniakowski w dniu dzisiejszym odwiedzi w więzieniu obu oskarżonych, poczem w tej sprawie zapadnie decyzja kto właściwie będzie bronił oskarżonych.

Nadużycia na szkodę piekarni Abrahamera

Herman Salomon, zamieszkały w Sosnowcu został zaangażowany jako agent dużej firmy J. Abrahamer, młyn i piekarnia przy ul. Łobzowskiej 5 w Krakowie.

Herman otrzymał przedstawicielstwo na Zagłębie i z miejsca wziął się do pracy bardzo ostro. Sprowadzał większe transporty mąki, która miała szalony zbyt.

Gdy jednak nadszedł termin regulowania należności, a przedstawiciel jakoś nie zgłaszał się z pieniędzmi, p. Abrahamer uczuł pewien niepokój.— Poczekał jeszcze kilka dni, dla pewności poprosił o pomoc policję. Herman Salomon został aresztowany za oszustwo. którego suma nie została ustalona.

Strajk protestacyjny murarzy w Krakowie

Dowiadujemy się że mimo podpisania w inspektoracie pracy umowy zbiorowej przedsiębiorcy budowlani w Krakowie w dalszym ciągu nie płacą robotnikom wedle zagwarantowanego umową cennika i przyjmują do pracy zamiejscowych. Wobec tego krakowscy robotnicy budowlani uchwalili strajk protestacyjny który rozpoczął się w dniu wczorajszym.

Strajk jednak został zażegnany tak że w dniu dzisiejszym murarze powrócili do pracy.

Znowu proces komunistyczny

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpocznie się dziś proces przeciw Kazimierzowi Zmirkowi oskarżonemu o komunizm.

Zabił narzeczoną i poderżnął sobie gardło brzytwą

Wczoraj o godz. 3 popołudniu Kłosek Józef, lat 22 zabił swoją narzeczoną Marek Anielę, lat 19, ze Szczyrku na tle zawodu miłosnego, przerzynając jej krtań nożem.

Po dokonanej zbrodni usiłował Kłosek popełnić samobójstwo podrzynając sobie gardło. Rannego przewieziono do szpitala w Białej.

Ucieczka aresztanta z sądu

Wczoraj do sądu grodzkiego przy ul. Burakowskiej 2 w Warszawie przyprowadzony został na rozprawę Stanisław Pyrzanowski, aresztowany za kradzież.

W sądzie panował niezwykły natłok publiczności. Skorzystał z tego Pyrzanowski i zmyliwszy czujność eskortującego go policjanta, zmieszał się z tłumem interesantów i zbiegł.

Profesor Rogalski contra p. Ziembicki

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko kupcowi krakowskiemu Z. Ziembickiemu z Placu Marjackiego oraz rzeźbiarzowi Wład. Marcie z osk. prywatnego artysty malarza p. Gustawa Rogalskiego o występek naruszenia praw autorskich.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał p. Ziembickiego na grzywnę 100 zł. oraz ponoszenie kosztów sądowych, zaś p. Martę skazał na 2 tygodnie aresztu.

Rozprawie przewod. s. s. dr. Potempa. wot. s. s. dr. Kawęcki i dr. Jek. Powództwo cyw. popierał adw. dr. Jan Bader.

Rozprawa o zabójstwo w Zabierzowie

Przed Sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych, Józef Mazurkiewicz, lat 61 gajowy z Zabierzowa oskarżony o spowodowanie śmierci Józefa Cywickiego.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Dnia 15 XI 1933 pomocnik gajowego Józef Mazurkiewicz wybrał się na obchód lasu zabierając bez zezwolenia Ludwika Piekary, karabin.

Mazurkiewicz wstąpił po drodze do mieszkenia śp. Cywickiego i tam opowiadał o kradzieżach w lesie, nagle karabin który trzymał w ręce wypalił trafiając śp. Cywickiego w ręce i nogę, skutkiem czego doznał gangreny i po dwóch dniach zmarł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Mazurkiewicza na 8 mies. więzienia zawieszając mu karę.

Rozpawie przew. s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Pękalski, bronił adw. dr. Szenbek.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
„Firma".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Biała Lilja"
Apollo: „Miłoście w Szanghaju"
Atlantic: „Klub dżentelmenów" i Kohn i Kelly w tarapatach
Bagatela: „Bohaterska dwójka"
Dom Żołnierza „Dama kameljowa"
Muzeum: „Człowiek małpa"
Promień: „Każdemu wolno kochać"
Słonko: „Burza o brzasku"
Sztuka „Gniazdo zakochanych"
Świt: „Nad przepaścią"
Uciecha: „Przyjociele i kochankowie"
Wanda: „A. L. 14 zatonęła"

RADJO

Godz. 6·30 Audycje poranne, 11.57 Hejnał, 12.03 Transmisja z Warszawy, 12,10 Płyty, 13.00 Dziennik południowy 13.05 Koncert. 17.15 Koncert. 18 45 Feljeton, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Koncert chóru „Echo", 19.50 Wiad. sport, 22 15 Transm. z Warsz.

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4 pod Murzynem Krakowska 19. Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

P. Prezydent Rzplitej wyjechał do Spały

P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki opuścił wczoraj popołudniu Zamek Wawelski, odjeżdżając o godz. 14-tej do Spały, skąd następnie po parodniowym pobycie uda się do Warszawy.

Okradł urzędnika Banku Polskiego

Kozakiewiczowi Władysławowi, emer. urz. Banku Polskiego z Krakowa zam. przy ul. Kujawskiej 21, skradziono w tramwaju na linji Nr. 3, z kieszeni zegarek marki „Elgin" wart. 400 zł.

Bójka na cmentarzu

Na cmentarzu katolickim Wolskim w Warszawie, przyszło onegdaj do krwawej bójki między grabarzami, podczas której 6 osób zostało rannych.

„Żonaty kawaler" przed sądem

Henryk Małecki z zawodu malarz pokojowy z Zakopanego, poznał piękną pannę Stefę N. z Zakopanego.

Sam jako żonaty, potrafił tak zawładnąć sercem panny Stefci, że ta mając uciułany grosz ponad 1.000 zł. pożyczyła mu, myśląc, że się z nią ożeni.

Tymczasem nagle p. Stefa dowiedziała się, że jej narzeczony Małecki jest żonaty i tylko chciał naciągnąć piękną Stefcię. Dała znać o tem do prokuratorji i wczoraj — Małecki stanął przed sądem, oskarżony o wyłudzenie.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał osk. Małeckiego na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Janicki, oskarżał prokurator dr Pąkalski.

Straszna śmierć plutonowego

Po festynie w Gajach Tarnopolskich powracający do miasta samochodem ciężarowym plutonowy 54 pp. Józef Miernik, będąc w stanie nietrzeźwym, wypadł wczoraj w pewnej chwili z samochodu na jezdnię po koła i poniósł śmierć na miejscu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.